

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Piosnka piaskarza. Ukochane Działki Polskie!

Hej nad Wartą dużo piachu,
Nie zabraknie, niema strachu,
Tylko kopać trochę trzeba.
A za trud ten kromka chleba.
Piach, piach, biały piach!

Bo za cztery drobne grosze
Koszyk jeden albo drugi
Gdy przyniosę, a poproszę;
Kupią stróża albo sługi.
Piach, piach, biały piach!

Dzisiaj pono jest sobota,
Trza do pracy wziąć się śniadanie
Bo po kuchniach jest robota,
By w niedzielę było ładnie.
Piach, piach, biały piach!

Uszorować rondle, garnki
Ani rusz bez piachu mego,
Więc wołają mnie kucharki,
Bym towaru dał im swego
Piach, piach, biały piach!

A groszaki dla matuli
Chowam oto w tym woreczku,
Gdy je oddam, to przytuli:
„Dobryś chłopiec, mój syneczku!”
Piach, piach, biały piach!

M. D.

Wszędzie dziś prawie uczą Was w szkola religii w języku obcym, niezrozumiałym dla Was, więc niewiele tam z niej skorzystacie. Dlatego postanowił sobie nauczyciel Wasz raz po razie napisać Wam jaką naukę religijną, żeby Was nakłonić do zastanowienia się nad sprawą zbawienia duszy Waszej nieśmiertelnej.

Dzisiaj chciałby Wam nauczyciel cośkolwiek napisać o luterstwie.

Zkąd się wzięli lutrzy?

Otóż pochodzą oni od Marcina Lutra, który w szesnastym stuleciu był zakonnikiem, a więc księdzem katolickim, a potem utworzył własną wiarę, którą wedle jego nazwiska nazwano luterską, a którą lutrzy sami nazywają „ewangelicką”.

Czemu Marcin Luter utworzył osobną wiarę?

Po prostu dla tego, że nie podobała mu się wiara katolicka, że to nakłada na wiernych pewne ciężkie obowiązki. Było też wówczas między chrześcianami nie mało zepsucia i zła wielu było niezadowolonych z panujących stosunków.

W jaki sposób utworzył Marcin Luter nową wiarę?

Wypowiedział posłuszeństwo Papieżowi i biskupom i nazwał ich antychrystami, a całe obżądki kościelne bałwochwalstwem. Potem wziął sobie za żonę dawniejszą zakonnicę i żył z nią.

Jak to mógł uczynić, kiedy śluby zakonne składał?

Oto on się już nie pytał, bo sam się zwolnił z owych ślubów. A trzeba wiedzieć, że ślubował dochować do końca życia czystość, ubóstwo i posłuszeństwo wobec władzy duchownej.

I czy wielu poszło za nim?

Bardzo wielu zaraz za nim poszło, bo głosił bardzo łatwą do wypełnienia wiarę. W jego wierze nie potrzeba była ani do spowiedzi chodzić, ani pościć, ani nawet pokuty odprawiać, jeno wierzyć mocno w to, co w Piśmie świętem stoi. Sam on napisał w pewnej książce te słowa: „Wierz mocno, a grzesz śmiało!”

To też nie dziw, że ludzie szli za nim zwłaszcza, że to były czasy wielkiego zepsucia.

A co zrobił wobec tego Kościół katolicki?

Kościół katolicki przez usta Papieża rzucił na Marcina Lutra kłatwę, a jego naukę uznał za szkodliwą i błędną. Luter nie upokorzył się i umarł bez pojednania się z Kościołem katolickim. Nauka jego rozszerzyła się jeszcze więcej, ale powstały z niej niezliczone sekty, które nawzajem się zwalczają.

Ojciec umierający.

Pewien dobry ojciec ciężko zachorował. Czując się bliskim śmierci, zawołał swe dzieci i zachęcał do cnoty, a nadewszystko zalecał, by pilnie do kościoła chodzili i uważnie nauki chrześcijańskiej słuchali.

„Drogie dziatki! — mówił — lat pięćdziesiąt przeżyłem na ziemi, a w ciągu tego czasu wiele pociech doznałem; najczystsze jednak, najmilsze i prawdziwie boskie te były pociechy, których mi religia udzielała; ona bowiem zachowała w czystości moją radość ziemską, ona ją podniosła i uszlachetniła. Na to świadczę się Bogiem!”

Pięćdziesiąt lat przeżyłem, a w ciągu tego czasu wiele cierpiałem na świecie, będąc nieraz na ciężkie wystawiony próby; we wszystkich jednak cierpieniach najlepszą pociechą i najsilniejszą podpórą jedynie w naszej świętej znalazłem religii. Na to świadczę się Bogiem.

„Pięćdziesiąt lat przyżyłem na ziemi — nieraz śmierć zajrzała mi w oczy, dziś nawet pewno nie doczekam wieczora, a świadczę się Bogiem i sumieniem, że tylko boska moc religii zdolna jest odjąć gorycz i okropność śmierci, bo sama tylko wiara w naszego Zbawiciela może nam dodać męstwa i siły, aby spokojnie stąpić do wieczności i stanąć przed sądem Pana Boga!”

„Usiłujcież, moje dziatki, znać dobrze naszego boskiego Zbawiciela i słuchać Jego świętej nauki. Tym tylko sposobem staniecie się miłymi Bogu, żyć będziecie szczęśliwie, i spokojnie kiedyś umrzecie!”

Te słowa przyjęły dzieci z rzuwem i łzami. Ojciec umarł niedługo, a dzieci przez całe życie zachowały w sercu jego ostatnie wyrazy. Według nich żyjąc, poznały z doświadczenia, że w nich szczerą prawdą się mieści.

Słowa Bożego kto słucha i strzeże,
Najlepszą część ze świata zabierze.



Szarlatan.

Jednej niedzieli wieczorem, bogato ubrany podróżny wszedł do obszernej wielkiej oberży, gdzie kazał sobie podać pieczone kureczkę i butelkę najlepszego wina. Ale zaledwie wziął do ust podane mu jedzenie, zaczął strasznie jęczyć, przykładając co chwila do twarzy białą chustkę. Na troskliwe zapytania obecnych, powiedział, że od piętnastu dni już cierpi okropny ból zębów, który gdy nieco ustanie, za najmniejszym dotknięciem znów się rozpoczyna. Wieśniacy znajdujący się w oberży, spoglądali na cierpiącego z serdecznym współczuciem.

Wkrótce potem, wszedł do tejże samej izby jakiś szarlatan i prosił o kieliszek wódki. Dowiedziawszy się zaraz o przyczynie cierpienia nieznanego, przystąpił do niego, mówiąc:

— O! mój Boże, ależ to nie potrzeba więcej nad minutę czasu, żeby pana pozbawić na zawsze tego przykrego bólu.

To mówiąc otworzył szkatułkę, którą miał przy sobie, wyjął z niej starannie złożony złoty papierek i rozkładając go dodał:

— Bądź pan łaskaw zwilżyć koniuszeczek palca, następnie umaczaj go w tym białym proszku, dotknij się nim do bolącego zęba.

Podróżny zrobił wszystko według zlecenia i prawie w tej chwili zawołał:

— Cóż się to ze mną dzieje! Prawdziwie cudowny pan masz środek: ból mój ustał zupełnie.

To mówiąc, dał zaraz szarlatanowi pięciofrankową sztukę i zaprosił go do swojej wieczery.

Od tego zdarzenia, tak przejezdni goście zatrzymujący się w oberży, jako też i wieśniacy, starali się dostać za dobre pieniądze, choć małą ilość tego nieoszacowanego proszku, którego szarlatan bardzo wiele rozprzedał. Jak tylko we wsi zabolą kogo zęby, natychmiast posyłano po ów cudowny proszek; ale ten, ku wielkiemu

wszystkich zdumieniu, nikomu najmniejszej nie przynosi ulgi.

Nakoniec wykryło się oszustwo. Szarlatan i podróźny byli w zмовіе, a ów cudowny proszek był po prostu tłuczoną kredą. Wkrótce obydwaj wspólnicy zostali przytrzymani i należycie ukarani, bo oszustwo jest równe kradzieży.

Rozsądek strzedz się nam każe
Tych szarlatanów ładaco;
Bo to są kłamstwa handlarze,
Za które niebaczni płacą.

Każdy początek trudny.

Maryśka widziała często starą babunię, jak mimo lat sędziwych, mimo trzęsących się rąk i mimo słabego wzroku, zręcznie pończochy działa. Zdawało jej się, że to sprawa bardzo łatwa, prosta, oto wziąć igliczki, kłębek wełny i przebierać palcami. Wydała się z tem swem zdaniem przed babcią, która posłyszawszy słowa wnuczki, podała jej pończochę ze słowami: „A to spróbuj, moje dziecko”. Maryśka wzięła ochotnie w rękę pończochę i poczęła igliczkami przebierać. Ale nie szło jakoś wcale, ba nawet oczka już nadziałe spadły z igliczek. Wstyd ją trochę ogarnął, więc odzywa się do babci: „Pewnikiem dla tego mi nie idzie, że okularów nie mam na oczach”. Babcia zdjęła okulary swoje i wsadziła je na noszek Maryśki. Więc Maryśka znowu do pracy, ale co nie idzie, to nie idzie. „Ano, nie siedzę na krześle, jak babcia i nie mam stołeczka pod nogami, więc mi się robota nie udaje”. Babcia, nic nie mówiąc, powstała z krzesła, usadziła na niem dziewczynkę podstawiła jej pod nóżki stołeczek i rzekła: „No teraz spróbuj”. Maryśka czuła, że i teraz nie będzie umiała, ale wzięła pończoszkę i próbowała. Nie szło. Tedy zasmuciła się bardzo i już, już na płacz jej się zanosilo. „Widzisz moje dziecko, odezwiała się babcia, siadając znowu na krześle i biorąc pończochę do rąk, ani okulary, ani krzesło, ani stołeczek, nie dopomogą do wdziania pończochy, gdy się ktoś tego nie nauczył. Trzeba się uczyć każdej pracy i dobrze uczyć. Patrz teraz, jak ja wełnę na igliczki okracam, jak oczka z oczkami łączę, aby się to wszystko trzymało, — patrz i ucz się tego. Gdy się nauczysz, tak ci łatwo będzie dziać pończoszkę, jak mnie. Każdy początek jest trudny a wszystkiego trzeba się uczyć”. Maryśka uca-

lowała babcię w rękę, przyglądała się pilnie, jak się pończochę robi i nauczyła się niedługo, a pierwszą parę pończoch, jaką udziela, podarowała babci na imieniny z wdzięczności za to, że ją dziać pończoch nauczyła.

Córka.

Jak łąka bez kwiatu, tak dom bez dziatwy. Każde dziecko rodzicom jest drogie i mile. O każde troszczą się oni i starają, aby było pożywe, a Bogu i ludziom pożyteczne. Lecz nie jednakowe bywa wychowanie syna a córki, jak też nie jedne i te same są ich powinności względem rodziców!

Syn rośnie i coraz bardziej z domu się oddala. Zającia jego są takie, że go wyrwają z pod opieki i serca rodzicielskiego, wiodą do obcych na naukę czy praktykę i w końcu stawiają go samodzielnie o własnej pracy stojącego. Lecz z córką rzecz się ma inaczej. Ta wyjdzie za mąż i jako żona i gospodyni nie rozpocznie nowego życia.

Córka w rodzinie to powinna być jak druga matka, jak dobry anioł miłości, łagodności skromności i cichości... jest to prawdziwa prawa ręka rodziców i pociecha ich wieku. Ale — to córka dobra.

Taka zaś, która zamiast cieszyć rodziców w niedoli, wyciska im łzy krnąbrnością i złymi postępkami, która zamiast przynosić sławę rodzinie, daje jej tylko wstyd i urągawisko ludzkie, która na siwe włosy matki rzuca ogień sromu, czyż nie jest dzieckiem wyrodnem?

Powinności dzieci zawsze są święte i wielkie. Każdy, kto je złamie i sponiewiera, grzeszy srodo, ale stokroć większą jeszcze jest wina, gdy córka wobec rodziców źle sobie postępuje.

Nie największa to ozdoba twej córki, matka moja, gdy ma lica jak kalina i oczy jak gwiazdy, ale najpiękniejsza jej ozdoba, gdyś ją wychowała pocziwie i cnotliwie.

Nie najbogatsze to wiano, gdy dasz swojej córce parę tysięcy i korale spore i krów wiele, ale najbogatszy to posag, gdy jej dasz zamilowanie do pracy, miłość Boga i ludzi i uczynisz z niej kobietę, zdolną wszystkim swym powinnościom dobrze odpowiedzieć.

Córka w domu, to jak kwiat na łące. Powinna ona wszystkim się podobać, być miłą,

uprzejmą i zwinną, a wobec rodziców uległą i posłuszną, kochającą i cierpliwą.

Córka w domu ma się troszczyć o to, aby chatkę ubogą utrzymać w czystości; ustroić ją kwiatami i uczuciem, przed domem w obejściu i w ogrodzie jak największy ład utrzymać; mieć w staranności odzież rodziców i dzieci młodszych, a nawet wszystko własną ręką uszyć i ponaprawiać. Matka, stara już i spracowana, w córce dorastającej ma mieć prawdziwą pomoc dla siebie. Ona już dość namęczyła swoje oczy, gdy dla was wszystko szyła i naśpiewała się wam piosenek, kiedy was kołysała; teraz, ty dziewczyno młoda, śpiewaj matce na rozweselenie, ucz młodsze dzieci... opiekuj się niemiami... myj, czesz i ubieraj, a gdy tak będziesz postępować, wierz mi, ludzie ocenią twoje zalety i oceną cnoty.

Nie spiesz się, byś za mąż jak najprędzej wyszła. Poczekaj trochę, naucz się przy matce jeszcze niejednego i bądź rodzicom trochę jeszcze pomocną. Będziesz miała potem jeszcze wiele, wiele lat życia, szczęścia i własnego gospodarstwa, a u rodziców już nie długo będziesz, staraj się odwdziżyć za wszystkie ich trudy i poświęcenia, a bądź jako słoneczko wiosenne wśród nich, zawsze pogodna wesola i ożywiająca dom uczuciem gorącym.

Niema nic smutniejszego nad lzy rodziców na złe dziecko wylewane, nad skargę ich bolesną, która powiada: Czyż na to ciebie chowaliśmy, abyśmy widzieli twą niewdzięczność? Zadanem kobiety jest lzy oclerać, a nie zakrwawiać... więc też i ty, dziewczyno, która masz być szczęściem rodziców, staraj się, abyś niem była prawdziwie; pomocą matce, opiekunką dzieciom, pociechą ojcu.. rozweseleniem domu i jego ozdobą bądź, każda córko, a wtedy prawdziwie dobrze swe posłannictwo spełnisz. Wtedy też dadzą ci inni rodzice dzieciom swym na przykład i powiedzą:

Szczęśliwa ta matka,
Co cię wychowała,
I teraz pociechy
Z ciebie doczekała.
Co córka pocziwa,
To chluba jest matki
Podporą w starości,
I podporą chatki.

Dzień dobry.

W dzikiej puszczy, która miała wiele mil długości i szerokości, stała osobna karczemka;

Redaktor odpowiesz, Dyonizy Zakrzewski w Gdańsku, Drukiem i nakładem Gazety Gdańskiej G: m. b. H. w Gdańsku.

w karczemce mieszkał gospodarz niski, barczysty, z rudą brodą do pasa i z oczyma krwią zabiegłymi. Był to lotr zawołany, zwyczajnie przyjmował bardzo grzecznie podróżnych, lecz w nocy wstawał, budził ich i mówił: — Wstawajcie panie podróżni! już czas do drogi, ja was przeprowadzę, abyście nie zablądziili w lesie.

Bledny podróżny słuchał karczmarza, siedł z nim w głąb lasu i tam, gdzie się najmniej spodziewał, zwykle bywał napadnięty od złodziei i obdarty. Złodzieje dzielili się z karczmarzem, który z nimi był w zмовіе.

Pewien mądrzec zmuszony odbywać tę drogę, przyszedł na noc do owej karczmy na puszczy. Załedwie północ była minęła, kiedy karczmarz wszedł do izby i budząc go, mówił do mądrca:

— Gotuj się pan do drogi, przeprowadzę was, abyście nie zablądziili.

Ale starzec nie w ciemię bity, przeczuł jakąś zdradę i odpowiedział:

— Nie mogę tak wcześnie wychodzić, albowiem czekam na przyjaciela, którego tylko co nie widać.

— Ależ gdzież ten przyjaciel? — zapytał ciekawy karczmarz.

— Dopiero wieczorem rozstaliśmy się, ale niebawem nadejdzie — odparł mądrzec.

— Jakżeż się nazywa? — znowu zapytał ciekawy.

— Nazywa się Dzień dobry.

Usłyszawszy to karczmarz, przez resztę nocy chodził po bornu i ciągle nawoływał:

— Panie Dzień dobry! Panie Dzień dobry! przybysz, czeka na ciebie przyjaciel!

Nikt jednak nie odezwał się na jego wołanie. Gdy ranek zaświtał, mądrzec wstał, osiodłał sobie osiełka i zabierał się w drogę.

Karczmarz go się pyta:

— A gdzież ów przyjaciel? czy nie czekacie na niego?

— Właśnie co przybył — odparł ze śmiechem mądrzec. — Mój przyjaciel jest to Dzień, przydomek jego dobry, bo opiekuje się podróżnymi i chroni ich od zrad i przypadków. Bez tego przyjaciela nigdy nie puszczam się w podróż.

Zdania i myśli.

Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie.

Niedługo się złe ukrywa,
Wyjdzie na wierzch, jak oliwa.